

ANDRZEJ WAŚKIEWICZ*

REWOLUCJA KONSUMENTÓW? EKONOMIA WSPÓŁDZIELENIA JAKO NOWA WIZJA ŁADU SPOŁECZNEGO**

I. KOREKTA CZY ALTERNATYWA?

Lionel Jospin, polityk socjalistyczny i premier Francji w latach 1997–2002, wyłożył w formie *bon motu* zasadę, którą przez 70 lat kierowała się europejska socjaldemokracja: „tak dla gospodarki rynkowej, nie dla rynkowego społeczeństwa”. Zapobiegać temu mają regulacja rynku i redystrybucja dochodu, możliwe jednak dopiero wtedy, gdy pracobiorcy zdołają je wymusić na państwie dzięki politycznej reprezentacji. Nic więc dziwnego, że dziewiętnastowieczny anarchosyndykalizm, konkurujący z marksizmem, proponował bardziej radykalne rozwiązanie: budowę społeczeństwa opartego na idei wzajemnej pomocy – bez rynku i bez państwa. Edward Abramowski, w czasach kiedy ziemie polskie pozostawały jeszcze pod zaborami, zaprojektował w tym duchu nawet cały system społeczny¹. Abramowski odrzucał socjalizm państwowy, widząc we władzy politycznej nie mniejsze narzędzie opresji niż przymus ekonomiczny. W jego wyobrażonym społeczeństwie złożonym z dobrowolnych związków przyjaźni prowadzone przez nie kooperatywy z powodzeniem miały konkurować z kapitalistycznymi przedsiębiorstwami. W istocie jego projekt jest wizją społeczeństwa istniejącego obok państwa i obok rynku.

Współcześni entuzjaści ładu opartego na wymianie rzeczy i usług² poza instytucją rynku nie są bynajmniej wrogo nastawieni do państwa – w końcu nie są to już autorytarne reżimy. Co więcej, nie są też wrogo nastawieni wobec sa-

* Andrzej Waśkiewicz, Uniwersytet Warszawski,
a.waskiewicz@is.uw.edu.pl, <https://orcid.org/0000-0002-2192-0418>

** Artykuł powstał jako efekt Seminarium Otwartego prowadzonego z inicjatywy Zakładu Teorii i Badań Praktyk Społecznych na Wydziale Socjologii UAM. Seminarium poświęcone jest dyskusji nad „nowymi konstytucjami”, a więc podstawami ładu w szybko zmieniającym się, złożonym współczesnym świecie. W ramach Seminarium zaproszeni goście wygłaszają referaty, a następnie przygotowują na ich temat artykuły naukowe. (Przyp. red.).

¹ Abramowski (1965), (2009).

² Piszę o nim szerzej w książce *Ludzie – rzeczy – ludzie. O porządkach społecznych, w których rzeczy łączą, a nie dzielą* (Waśkiewicz 2020).

mego rynku: nie odrzucają go pryncypialnie, ale też go nie afirmują – widzą raczej jego braki niż zalety, i dotyczy to nie tylko jego wpływu na społeczeństwo i ekologiczny stan planety, ale nawet na samą gospodarkę. Można tu mówić o pewnej analogii między ideałami ekonomii współdzielenia i demokratyzacji demokracji, będącej przecież systemem przedstawicielskim: rynek jest odpowiednikiem systemu partyjnego. Rzec można, że idea ekonomii współdzielenia jest współczesną odpowiedzią na apel Marcela Maussa z jego *Szkicu o darze*, by przywrócić ekonomii charakter moralny – wrócić do obyczaju „wydatków szlachetnych”³, nawet jeśli finansować je będzie państwo ze środków pozyskanych z progresywnych podatków. Wiek później to nie państwo ma być jednak katalizatorem – jeśli nie aktorem samej zmiany – ale siła jeszcze od niego większa, czyli Internet. Sieć pojawia się tu jak *deus ex machina*, ponieważ nawet największy krytycy obecnego ładu społeczno-ekonomicznego muszą przyznać, że choć regularnie zmusza ona ludzi do wychodzenia na ulice, nie są oni zdolni nawet do sformułowania żadnego programu działania wychodzącego poza ogólniki⁴.

Przedstawiając ekonomię współdzielenia jako projekt ładu społecznego – nie przesadzając zrazu jego skali – omówię pokrótce jego instytucje (w sensie socjologicznym), tak by w zakończeniu tekstu odnieść się do trzech kwestii: (1) czy w ujęciu propagatorów ekonomii współdzielenia mają być one jedynie korektą wobec instytucji gospodarki rynkowej czy też mniej lub bardziej kompletną alternatywą dla nich? (2) jeśli tylko korektą, to czy można sądzić, że będą tolerowane przez rynek, z jego tendencją do podporządkowywania sobie pozostałych instytucji społecznych? (3) jeśli zaś alternatywą, to czy wraz z rozszerzaniem swego zasięgu same nie przybiorą form przez rynek narzuconych, odnosząc tym samym jedynie pyrrusowe zwycięstwo? Literatura propagująca ekonomię współdzielenia jest już bardzo obszerna, ale dwie prace o wymownych tytułach, wyróżniające się nie tylko entuzjazmem, ale też szerszym ujęciem tematu, zasługują na wyróżnienie: Rachel Botsman i Roo Rogersa *What's Mine is Yours: How Collaborative Consumption Is Changing the Way We Live* oraz Lisy Gansky *The Mesh: Why the Future of Business Is Sharing*. Podobnie jest z krytyką; tu wyróżniającą się pracą jest książka Toma Slee o równie wymownym tytule *What's Yours is Mine: Against the Sharing Economy*⁵. Przedstawiając poszczególne instytucje tegoż ładu – których nie należy mylić z konkretnymi organizacjami, dość dobrze znanymi także w Polsce – będę brał pod uwagę oba stanowiska. Powstrzymam się jednak przed oceną tego projektu – historycy, a zwłaszcza historycy idei, pamiętając o przewrotności historii, nie powinni wypowiadać swych sądów przedwcześnie.

³ Mauss (2001): 150–153.

⁴ Srnicek, Williams (2001): 158.

⁵ Botsman, Rogers (2010); Gansky (2010); Slee (2017).

II. OBIETNICA

Ekonomia współdzielenia – jak przekonują jej entuzjaści – za sprawą Internetu niemało daje już teraz, a da jeszcze więcej za kilkadziesiąt lat, kiedy sieć zostanie rozciągnięta na przedmioty materialne (internet rzeczy, IoT, z ang. *Internet of Things*), a energię – praktycznie bez ograniczeń – dostarczać będą jej odnawialne źródła. W istocie wszystko zaczyna się od Internetu. Lisa Gansky przekonuje, że dopiero w sieci urzeczywistnia się gospodarka konsumenta (nie należy jej mylić z rynkiem konsumenta), ponieważ dopiero dzięki informacji pozyskanej w Internecie może on dokonać w pełni świadomego wyboru – wyboru na miarę swoich potrzeb⁶. Wiedza o produktach – ich przydatności, niezawodności i łatwości serwisowania – a nie tylko ich cenie, uodporni go na reklamę i inne sztuczki marketingu. Skorzystają na tym też producenci, dostosowując podaż do zróżnicowanych oczekiwań klientów. Bez pomocy prokrustowego łoża centralnego planowania, a za sprawą pogłębionego badania preferencji konsumentów (wyrażanych choćby w mediach społecznościowych) gospodarka sieci będzie więc zaspokajać rzeczywiste, a nie sztucznie wykreowane potrzeby. Popyt będzie regulował w niej podaż, nie odwrotnie, a konkurencję z całym jej marnotrawstwem zastąpi specjalizacja w produkcji. Modelowym przedsiębiorstwem gospodarki sieci jest oczywiście innowacyjny start-up.

Jeremy Rifkin idzie o krok dalej. Kiedy już cała produkcja zostanie podporządkowana logice transakcji sieciowych, czego można spodziewać się mniej więcej w połowie XXI w., wyklucze się społeczeństwo zerowych kosztów krańcowych⁷. Drukarki 3D będą w stanie za bezcen wyprodukować z odnawialnego surowca dosłownie wszystko. Wtedy to właśnie ludzkość definitywnie przejdzie z marksowskiego królestwa konieczności do królestwa wolności. Społeczeństwo będzie mozaiką organizacji obywatelskich, służących już wyłącznie podnoszeniu przyjemności życia, a nie jego zachowaniu. Współdzielenie nie będzie więc już reakcją na niedostatek – a takie właśnie były jego początki, w reakcji na kryzys 2008 r. – ale realizacją czysto społecznych potrzeb człowieka; będzie służyć zabawie, może też szlachetnej rywalizacji. Na ten moment trzeba jeszcze chwilę poczekać, ale już teraz najwięksi entuzjaści współdzielenia widzą w nim zwiastun społeczeństwa postmaterialistycznego⁸. Nic tak nie przemawia za jego budową, jak widmo katastrofy ekologicznej.

Gospodarka sieci – przekonują jej entuzjaści – stwarza bowiem idealne warunki do znacznie oszczędniejszej dla Ziemi konsumpcji wspólnotowej (*collaborative consumption*; to wcześniejsza nazwa ekonomii współdzielenia). Ludzkość nie uchroni się bowiem od rzeczony katastrofy, jeśli nadal produkować będzie dobra – cóż z tego, że po niewielkich kosztach – których większość jest najzupełniej zbędna. Modelowym przedmiotem tego rodzaju jest wiertarka, wykorzystywana w gospodarstwie domowym tylko przez kilka minut w cią-

⁶ Gansky (2010): 33–50.

⁷ Rifkin (2016): 60–61.

⁸ Cohen (2015): 427–432.

gu całego roku. Dlaczego więc nie pożyczyć jej od sąsiada – rewanżując mu się pożyczaniem prostownika do akumulatora samochodowego, równie rzadko używanego – albo wypożyczyć w wyspecjalizowanym punkcie serwisowym? I jeśli już „musimy” kupić nowszy model odkurzacza, dlaczego nie przedłużyć życia tego starego, oddając go komuś potrzebującemu zamiast wyrzucić na śmietnik? Z pewnością takie zachowania na masową skalę mogą spowodować kryzys w branży AGD, ale radykalni zwolennicy współdzielenia gotowi są odrzucić kapitalizm z jego imperatywem wzrostu i dochodem narodowym na głowę jako wskaźnikiem dobrobytu (mniej radykalni przywołują ideę zrównoważonego wzrostu). Propagując ideę postwzrostu – gospodarki zaspokojonych potrzeb pozostającej w stagnacji – mogą wesprzeć się autorytetem Johna Stuarda Milla, a nawet Johna Maynarda Keynesa.

Nie tylko ziemia zyskuje na tym, że ludzie używają sobie potrzebnych rzeczy albo też je między sobą wymieniają – nie mniej zyskują oni sami. Wymiana wymaga wzajemnego zaufania, ale też je tworzy – tworzy kapitał społeczny, który dzięki internetowi społeczeństwo może pomnażać tak, jak przedsiębiorstwa skalują w sieci swoje obroty; gwarancją transakcji internetowych jest ostatecznie kapitał społeczny⁹.

Nowe rynki *online* i *offline* – przekonują Botsman i Rogers – powstają tam, gdzie ludzie znowu mogą się „spotkać” w globalnej wiosce i zbudować zaufanie ponad granicami lokalnej wspólnoty. Wróciliśmy do czasów, w których jeśli ktoś zrobi coś złego lub wstydliwego, będzie o tym wiedzieć cała wspólnota. Gapowicze, wandalie i ci wszyscy, którzy nadużywają zaufania i wykorzystują innych, mogą być łatwo wyplenieni, z zachętą i z nagrodą spotyka się natomiast otwartość, zaufanie i wzajemność. [...] Kiedy istotą wymiany stają się znowu osobiste relacje i kapitał społeczny, zaufanie powstałe w relacjach *peer-to-peer* relatywnie łatwo jest stworzyć i utrzymać. Jego siła rośnie bowiem w czasie, nie zanika¹⁰.

Ekonomia współdzielenia, jak wierzą jej entuzjaści, dokonuje zatem swowistego cudu, którego kapitalizm dotąd jeszcze nie widział: choć sama konsumpcja – inaczej niż praca – jest sprawą prywatną, w tej szczególnej formie zbliża ona ludzi do siebie.

Chociaż stronią od wszelkiej metafizyki, historyk idei zobaczy w ich projekcie jeszcze jedną próbę odzyskania przez ludzi władzy nad światem rzeczy; wysiłki te mają tradycję sięgającą Platona, choć – skądinąd słusznie – przywodzą one na myśl Karola Marksa. Jedną ze strategii odzyskania władzy nad rzeczami jest właśnie ich odtowarowanie – wyjęcie z obrotu komercyjnego, by krążyły między ludźmi jako dary¹¹, co też oddaje inna nazwa ekonomii współdzielenia: ekonomia daru (*gift economy*). Idea ta, jak wiele innych, ma także antyczny rodowód – dostrzeżemy ją w Arystotelesowskiej przyjaźni dla korzyści, oczywiście mniej cenionej przez niego od *politike philia*, ale

⁹ Cohen, Sundararajan (2015): 12.

¹⁰ Botsman, Rogers (2010): 92–93.

¹¹ Dwa pozostałe sposoby, jakie opisuję w swojej książce, to racjonowanie (reglamentacja) i odwartościowanie (w sensie ekonomicznym) za sprawą powszechnego dobrobytu (Waśkiewicz 2020).

też niezbędnej dla szczęśliwego życia *polis*. Krytycy ekonomii współdzielenia będą skwapliwie wskazywać na tę korzyść – czym różni się ona od motywacji klientów supermarketów? – ale entuzjaści współdzielenia jej nie ukrywają: proponowany przez nich ład nie opiera się bynajmniej na altruizmie, ale na wzajemności – darów nie trzeba składać, ale trzeba je odwzajemniać. Dla Arystotelesa przyjaźń ma też swoją ekonomię, tyle że jej podmiotem nie jest *homo oeconomicus*, kalkulujący wyłącznie korzyści materialne. Tak też podmiotem ekonomii współdzielenia jest jednostka uwikłana w relacje społeczne za sprawą rozlicznych i różnorodnych wymian, z których czerpie osobistą satysfakcję.

III. WYMIANA BEZPOŚREDNIA

Największą – i wymierną – czerpać będzie z samego bezpośredniego charakteru wymiany. Tylko wyjątkowo będzie to barter – *gros* wymiany dokonuje się za pośrednictwem pieniądza, ale bez pośrednictwa instytucji rynkowych. Pierwsi użytkownicy platform internetowych – jeszcze zanim te zostały uznane za instytucje nowego ładu – kierowali się motywami ekonomicznymi i do dziś ich zdecydowana większość kieruje się właśnie nimi¹². Do legendy Airbnb należy e-mail, który Kendra Mae Tai wysłała do jego administratorów: dzięki wynajęciu mieszkania za pośrednictwem tej platformy jej rodzinie udało się uniknąć bankructwa (oboje z mężem w czasie kryzysu stracili pracę)¹³. Pierwszą zasługą platform byłoby więc upodmiotowienie (*empowerment*) jednostek nieradzących sobie na rynku, uświadomienie im, że nawet tego nie podejrzewając, dysponują zasobami, których potrzebują inni. Jaka agencja nieruchomości zechciałaby wstawić do oferty „materac dmuchany w wieloosobowym pokoju”, a to on właśnie rozpoczął spektakularną karierę Airbnb. Banki czasu natomiast uświadamiają ludziom, że posiadają kompetencje przydatne dla innych, a przy tym pozwalają skorzystać z nich tym wszystkim, którzy czasu mają więcej niż pieniędzy albo też z różnych względów właśnie nim wolą płacić.

Materialnie z wymiany bezpośredniej korzystają jednostki, ale beneficjentem pozamaterialnych korzyści jest już cała społeczność, w której rośnie zaufanie członków do siebie. Zaufanie do ludzi jest czymś zupełnie różnym od zaufania do organizacji, tak jak wiarygodność człowieka różni się od renomy firmy, a więź społeczna od lojalności wobec marki. Te drugie podtrzymują „zimny” ład instytucjonalny, te pierwsze tworzą wspólnotę. Bo właśnie „wspólnota” jest ostatecznie tą wartością, do której odwołują się entuzjaści ekonomii współdzielenia. Wspólnota szczególna, bo nienaturalna, ale w pełni konstruowana przez relacje nastawione na tę czy inną korzyść. Ze względu na własną korzyść, zauważa sarkastycznie Arystoteles, życzymy przyjaciółom tak długiego życia, by zdążyli oddać to, co nam winni. Troska trosce jednak

¹² Śledziwska, Włoch (2020): 203.

¹³ Botsman, Rogers (2010): XII–XIII.

nierówna. Podobnie zainteresowany dobrym zdrowiem swoich dłużników jest też bank, on jednak będzie egzekwować swój dług w sposób bezceremonialny, podczas gdy wymiany bezpośrednie rozwijają sympatię i empatię, a miejsce bezosobowej sprawiedliwości zajmuje w nich takt, specyficzny regulator zachowania z pogranicza życia prywatnego i publicznego. A wymiany odroczone są tu akurat szczególnie wartościowe, ponieważ mają charakter zobowiązania moralnego. Wymiany bezpośrednie, uwikłane w szeroki kontekst kulturowy, mają więc pewne cechy „wymiany całościowej”, o której pisał Mauss¹⁴.

Dla krytyków ekonomii współdzielenia podobne wywody mają charakter baśni¹⁵. Nie kwestionują oni bynajmniej więziotwórczej roli wymiany, dowodzą jedynie, że za sprawą specyfiki tego medium i jego skali nie może ona jej spełniać. W pewnym sensie są ofiarami własnego sukcesu – ich popularność prowadzi do komercjalizacji. Nic dziwnego, że chętnie inwestują w nie nowi miliarderzy, tacy choćby, jak Jeff Bezos, właściciel Amazona. Cytują wypowiedź Trvisa Kalanicka; na pytanie, dlaczego ryzykując reputację firmy, podniósł kwotę odprowadzaną do firmy przez kierowców Ubera, odpowiedział, że po prostu mógł, bo jest wielu chętnych¹⁶. A statystyki pokazują, że wynajem mieszkań w miastach najbardziej atrakcyjnych dla turystów służy wielu ich właścicielom bynajmniej nie w tym celu, by sobie trochę „dorobić”, ale całkiem sporo na nich „zarobić”¹⁷. Nie przesądzając, czy współdzielenie zapośredniczone przez platformy tworzy jakąś sieciową wspólnotę, wiemy na pewno, że podważa materialne podstawy wspólnoty, w których się upowszechnia (właściciele mieszkań wykwaterowują mieszkańców, by wynająć je turystom, albo przynajmniej podnoszą bardzo czynsze). A rzekoma wspólnota szybko traci swój egalitaryzm, co najlepiej widać w bankach czasu – usługami wymieniają się ludzie o podobnym statusie, rozpoznając się już po języku ogłoszeń¹⁸. A jak na taki rynek mogą wejść debiutanci, niemający jeszcze kapitału zaufania? Kto od nich coś kupi lub zamówi ich usługę?

Platformy internetowe, które rozszerzyć miały korzyści wymiany bezpośredniej na skalę globalnej wioski, w oczach ich krytyków są więc wilkami

¹⁴ Osobnym problemem, który tu tylko sygnalizuję, są normy regulujące wymiany; te dochodzące w instytucjach ekonomii współdzielenia mają złożony charakter prywatno-publiczny. „Specyfika społeczeństw złożonych – twierdzi Igor Kopytoff – polega na tym, że utowarowienie publicznie uznane za dopuszczalne funkcjonuje obok niezliczonych porządków wartościowania i ujednostkowania, których autorami są jednostki, grupy i klasy społeczne, oraz że porządki te pozostają w nierozwiązywalnym konflikcie zarówno z utowarowieniem w sferze publicznej, jak i między sobą”, Kopytoff (2003): 264.

¹⁵ Pięć lat, twierdzi Chris Martin, wystarczyło, by ekonomia współdzielenia od krytyki hiperkonsumpcjonizmu weszła z nim w symbiozę, jakże więc może go przekształcić w bardziej zrównoważoną gospodarkę? Martin (2016): 158–159.

¹⁶ Slee (2017): 1023.

¹⁷ Szerzej na ten temat (na przykładzie Paryża i Amsterdamu) Slee (2017): 381–533. Nawet w Warszawie, niebędącej przecież mekką turystów, „ponad połowa lokali udostępniana jest przez podmioty, które dysponują więcej niż trzema mieszkaniami czy pokojami, a nie przez zwykłych ludzi chcących udostępnić ‘niewykorzystane zasoby mieszkaniowe’”. Śledziwska, Włoch (2020): 125 [na podstawie raportu K. Gyódi, Airbnb and the Hotel Industry in Warsaw: An Example of the Sharing Economy? Central European Economic Journal 2(49), 2017: 1–12].

¹⁸ Schor et al. (2016): 69–71.

w owczej skórze. Są pośrednikiem, który czerpie z wymian kolosalne zyski, a przy tym nie spełnia swej zasadniczej funkcji: nie gwarantuje kontraktów. Krytyków nie przekonuje bowiem argument, że platformy czynią to inną drogą, dzięki prowadzeniu list ratingowych i usuwaniu kontrahentów nagminnie łamiących ich zasady; poszkodowani klienci muszą upominać się o odszkodowania bezpośrednio od usługodawców, same ratingi zaś nie oddają rzeczywistego zaufania¹⁹. Z drugiej strony przynajmniej niektóre platformy wykazują usługodawców, pobierając od nich wysokie opłaty i nie zapewniając nawet ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej; nie przypadkiem wielu kierowców Ubera to imigranci, którzy nie mogą znaleźć sobie lepszej pracy. Entuzjaści platform wierzyli, że poprawią one lub przynajmniej uszlachetnią rynek, tymczasem – argumentują krytycy – psują go jeszcze bardziej, powodując jego deregulację i powiększając zakres eksploatacji. Za sprawą platform ekonomia współdzielenia już przegrała z rynkiem, i to podwójnie: nie dość, że nie wykorzystwała rzeczy do stworzenia więzi między ludźmi, to jeszcze pogłębiła patologie istniejącego systemu ich wymiany.

IV. UŻYCZANIE I WYPOŻYCZANIE

Wniosek taki wydaje się jednak przedwczesny – ostatecznie wymiana bezpośrednia za pośrednictwem platformy internetowej nie jest jedyną instytucją nowego ładu. Nie mniej istotną, a z perspektywy ekologii nawet bardziej, jest użyczanie sobie rzeczy bądź ich wypożyczanie w wyspecjalizowanych serwisach. Podobnie jak wymiana bezpośrednia jest to instytucja stara jak świat – ludzie od zawsze pożyczają od siebie, od 100 lat z okładem istnieją biblioteki publiczne, a od kilkudziesięciu wypożyczalnie samochodów – internetowe platformy nadają wypożyczeniu charakter czynności niemal codziennej (*vide* rower albo hulajnoga elektryczna wypożyczana w drodze do pracy). Użyczanie sobie rzeczy cennych ogranicza się do niewielkiego kręgu bliskich osób, dlatego też naturalną instytucją ładu opartego na współdzieleniu muszą być wypożyczalnie komercyjne, a te muszą przynosić zysk. I przynoszą, bo wypożyczyć to przecież „sprzedać wiele razy”, choć za tak przystępną cenę, że zniechęca ona do zakupu danej rzeczy. A właściciel komercyjnej wypożyczalni – w odróżnieniu od sąsiada – nie powie klientowi, żeby ją sobie wreszcie kupił, skoro tak często potrzebuje.

Największym beneficjentem praktyki pożyczania i wypożyczania jest jednak Ziemia. Obliczono właśnie, że masa rzeczy stworzonych przez człowieka jest już większa od jej biomasy²⁰. W USA co dziesiąte gospodarstwo domowe

¹⁹ Z kilku powodów: nieuczciwość w pozyskiwaniu wysokich ocen, w wielu kulturach nieakceptowana jest autopromocja, wcześniejsze oceny wpływają na późniejsze, niezadowoleni nie wystawią raczej żadnej oceny zamiast niskiej, bardzo niezadowoleni wystawią oceny skrajnie negatywne, użytkownicy są zmęczeni częstymi ocenami, Slee (2017): 1466–1753.

²⁰ <https://www.national-geographic.pl/artukul/rzeczy-stworzone-przez-nasza-cywilizacje-wa-za-wiecej-niz-wszystkie-formy-zycia-na-ziemi>

korzysta z *self storage units* – wielkich magazynów rzeczy zbędnych, ulokowanych zwykle przy autostradach²¹. Nic dziwnego; statystyki pokazują, że tylko 20% posiadanych rzeczy wykorzystujemy przez 80% czasu, pozostałe 80% rzeczy przez 20% czasu. Instynkt posiadania zdaje się wygrywać z logistycznym rozumem, a jednak Botsman i Rogers, przywołując wyniki ciekawego eksperymentu, przekonują, że ludzie na wszystkich kontynentach potrafią obejść się bez samochodu, jeśli tylko mogą skorzystać z wygodnego transportu publicznego, z pożytkiem dla siebie zechcą więcej się ruszać, a w ostateczności skorzystać z sieci samochodów udostępnionych w ZipCar. Sprzedaż samochodu, z którego przez miesiąc nie korzystali, zadeklarowało 61% uczestników eksperymentu, 31% brało to pod uwagę²². „Wypożyczanie” dóbr kultury w formie dostępu do internetowych zasobów filmów wideo czy utworów muzycznych już oszczędziło Ziemi konieczność wchłonięcia w siebie milionów płytek CD i DVD.

Nie wszystkie rzeczy – nawet z tych, których potrzebujemy rzadko – można jednak pożyczyć i wypożyczyć. O ile użyczenie zależy głównie od przyjaznych relacji między ludźmi, wypożyczanie na masową skalę zależy od czynników środowiskowych.

Gęsto zaludnione miasta – przekonuje Gansky – są idealnym podłożem dla rozwoju gospodarki sieciowej. Kiedy więcej ludzi żyje na tyle blisko siebie, by móc korzystać ze wspólnych samochodów, ubrań czy rowerów, usługi są bardziej efektywne ekonomicznie i przynoszą większe zyski. Być może łatwiej je też znaleźć i z nich skorzystać. Platformy współdzielenia, takie jak restauracje, taksówki, szerokopasmowy internet, apartamenty na wynajem, lotniska i hotele, będą się lepiej rozwijać w środowisku miasta o gęstej zabudowie²³.

Sama masa ludzka nie gwarantuje jednak sukcesu – wypożyczalnie mogą funkcjonować tylko przy sprzyjającym klimacie społecznym. Ludzie muszą mieć zaufanie do obcych, którzy korzystają z tych samych wspólnych dóbr, muszą, jak to ujmują Botsman i Rogers, wierzyć w *commons*²⁴. *Commons*, wspólne dobra, jak zauważa Slee, istnieją jednak tylko tam, gdzie istnieje wspólnota²⁵. Czy zatem każde duże miasto – warunek konieczny ekonomicznej opłacalności wypożyczalni – będzie wystarczającą wspólnotą, by spełnić ten drugi warunek? W przypadku narzędzi elektrycznych opory z ich wypożyczeniem nie będą pewnie duże, ale czy to samo można powiedzieć o strojach balowych czy sukniach ślubnych? W tej kwestii pozytywnym przykładem mogą przysłużyć się ekonomii współdzielenia różnego rodzaju celebryci – skoro oni mogą, ich wielbiciele też nie będą się wahać.

Warto zauważyć, że komercyjne wypożyczalnie, poza swoimi zmasowanymi zasobami, mają jeszcze jeden atut. Użytkowanie rzeczy wiąże się zazwyczaj z ryzykiem ich uszkodzenia, dlatego też nie chcemy pożyczać od znajomych rzeczy dla nich szczególnie cennych – wolimy już raczej zapłacić karę wypożyczalni, niż sprawić im przykrość. Można powiedzieć, że komercyjne wypo-

²¹ Becker (2017): 16.

²² Botsman, Rogers (2010): 75.

²³ Gansky (2010): 81.

²⁴ Botsman, Rogers (2010): 88 n.

²⁵ Slee (2017): 2428.

życzalnie oferują nam rzeczy, których uszkodzenie skutkowałoby zepsuciem naszych relacji społecznych i uszczerbkiem dla wzajemnego zaufania. A przy tym o wiele bardziej niż sklepy internetowe, a nawet osiedlowe sklepiki – instytucje te same mogą być także źródłem kapitału społecznego. Zaufanie do wypożyczalni tym różni się bowiem od zaufania do marki, że ostatecznie dotyczy bardziej ludzi niż rzeczy. Dobrze ilustruje to choćby przykład wypożyczalni nart; zaufanie zyskuje ona tyleż jakością wypożyczanego sprzętu, co życzliwością i kompetencjami pracowników w jego doborze, a także ich wyrozumiałością na spóźnione zwroty.

V. INTERNETOWY BAZAR

Kolejną instytucją ładu opartego na współdzieleniu jest bazar. Nie należy go jednak mylić z polskim targiem, na którym kupuje się świeże warzywa i owoce, a na wsiach także towary przemysłowe; bliższy jest już mu raczej pchli targ. Sprzedawcy wystawiają na nim rzeczy, których już nie używają, a kupujący nie zaspokajają nimi bynajmniej podstawowych potrzeb; są to więc rzeczy z jednej strony niepotrzebne, a z drugiej – niekonieczne. Do kategorii bazaru można więc zaliczyć popularne w USA wyprzedaże garażowe, ale też oddawanie rzeczy zbędnych. Na niektóre z nich, tak jak na różne przedmioty cieszące się statusem „kultowych”, polują fani staroci obserwujący strony internetowe. W Polsce obrót takimi rzeczami został praktycznie przejęty przez dwa portale – Allegro i Olx, które, podobnie jak ich zagraniczne odpowiedniki, pełnią też funkcje sklepów albo platform dla sklepów internetowych. Dla sympatyków ekonomii współdzielenia wzorcowym bazarem jest portal Etsy (ma też polską wersję językową) z mniej lub bardziej unikatowymi rzeczami „wszystko dla domu” (i nie tylko) wystawionymi na sprzedaż przez ich twórców.

Na bazarze spotykają się dwa rodzaje ludzi mających radykalnie różny stosunek do rzeczy: minimaliści i tzw. przydasie, choć tylko specyficznego rodzaju. Minimaliści estetyczni, którym niepotrzebne rzeczy tylko zawadzają, wyrzucają je raczej na śmietnik; minimaliści bardziej prospołeczni postarają się, by rzecz trafiła jeszcze do właściwego użytkownika. Chomikujący „przydasie” z różnych względów nie pozbywają się z kolei rzeczy własnych; prospołeczni „przydasie” mogą je zatrzymać także z myślą o innych. Z kolei ci, którzy buszują po pchlich targach, nabywają też takie rzeczy, które nie mając wartości rynkowej, cenne są jednak dla kolekcjonerów. Przedmiotem obrotu bazarowego nie będą jednak raczej te przedmioty typu *vintage*, które starzeją się nie tylko fizycznie, ale i moralnie (np. magnetofony kasetowe). Posiadacze pudła dyskietek 3,5 cala (a nawet starszych), którzy nie chcą ich po prostu wyrzucić, muszą więc dla nich znaleźć inne zastosowanie (w Internecie można rzeczywiście znaleźć kilka podpowiedzi).

Z perspektywy ekonomii współdzielenia bazar jest doskonałą instytucją, ponieważ łączy jej wszystkie cele. Pozwala tanio nabyć rzecz, z której można zrobić użytek. Jest to (choć nie w przypadku radykalnego „przydasia”) najbar-

dziej świadomy zakup, bo przyszyły użytkownik już wie, jak dana rzecz sprawdzi się w użytkowaniu, czego przecież nie można powiedzieć o agresywnie reklamowanych nowościach na rynku. Bazary są więc tą instytucją, która przedłuża społeczną biografię rzeczy (wypożyczalnie tylko intensyfikują ich zużycie), a zatem pełnią – nawet jeśli w ograniczonym zakresie – ważną rolę ekologiczną. Z perspektywy ekonomii współdzielenia rzecz bowiem dopiero wtedy jest odpadem, kiedy nie chce jej już nikt, a nie tylko aktualny użytkownik. Zakup na bazarze jest też najbardziej intensywnym kontaktem społecznym – sprzedający i kupujący rozmawiają ze sobą dziesięć razy dłużej niż w sklepie²⁶. Tylko na bazarze można się targować, a więc prowadzić negocjacje. Sprzedawca oddaje kupującemu nie tylko swój towar, dołączając do niego czas, który mu poświęcił, podobnie jak kupujący dodaje ten czas do zapłaty. Popularność pchlich targów i jarmarków tłumaczą tyleż oryginalne rzeczy, które można nabyć, co ludzie – „oryginały” – których można tam spotkać.

Choć propagatorzy nowego ładu chętnie przyrównują Internet do bazaru, metafora ta nie do końca jest trafna, jeśli chodzi o jego aspekt więziotwórczy. I nie tylko dlatego, że hejt na bazarze jest rzeczą raczej niespotykaną. Rozmowy między sprzedającymi i kupującymi są na bazarze długie, ponieważ tylko w niewielkim zakresie dotyczą istoty rzeczy; w dużej mierze jest to tzw. gadka szmatka (pogoda, polityka) albo też porusza się w nich tematy zupełnie osobiste (rodzina, choroby i oczywiście ciśnienie atmosferyczne wpływające na samopoczucie). Takie rozmowy prowadzi się tylko twarzą w twarz; nie zmieni tego nawet najdoskonalszy interfejs graficzny portalu, a to właśnie one – bardziej niż te rzeczowe – tworzą kapitał zaufania. Takich rozmów nie prowadzi się też na dedykowanych forach internetowych, będących niezastąpionym źródłem wiedzy specjalistycznej. Wyrazy wdzięczności za dobre rady – zarówno dla laików, jak i profesjonalistów w danej dziedzinie – przeplatają się na nich z wyrazami irytacji niewiedzą – rzeczy nie są tu bynajmniej katalizatorami bliższych relacji. Skądinąd dobry użytek z tych rad mogą zrobić także ci, którzy – tak jak na bazarze – jedynie im się przysłuchują, tyle że i w tym wypadku jedyną korzyścią jest ich selektywna edukacja techniczna. W jednym na pewno Internet doskonale przypomina bazar: huczy w nim od plotek i fakenewsów.

VI. CREATIVE COMMONS

Creative Commons w wąskim rozumieniu jest organizacją pożytku publicznego popularyzującą otwarte licencje, które przy poszanowaniu wyszczególnionych praw autora pozwalają swobodniej niż na komercyjnych zasadach korzystać z jego twórczości, włącznie z jej modyfikacją. Licencje takie zostały opracowane przez amerykańskiego prawnika Larry'ego Lessinga i dostosowane do systemu prawnego w wielu krajach. Dla entuzjastów ekonomii

²⁶ Botsman, Rogers (2010): 50.

współdzielenia *creative commons* są czymś więcej: „każdy jest tu częścią czegoś większego niż indywidualnej jaźni konsumenta”²⁷, bo powstały one dzięki wspólnotowej pracy. Spektakularnym – i niedościgłym – przykładem tego rodzaju przedsięwzięcia jest Wikipedia: każdy – jeśli tylko ma coś istotnego do powiedzenia – może ją edytować²⁸. Podobnie jest też z programami komputerowymi tworzonymi przez takie środowiska wolnego oprogramowania, jak choćby Mozilla, inaczej jednak niż w przypadku Wikipedii aktywny udział w pracy tej społeczności wymaga znacznych kompetencji informatycznych. Ale jeśli ktoś już je ma, może bez pytania o zgodę przysposobić je do własnych potrzeb. W ekonomii współdzielenia to rzeczy kształtowane są według oczekiwań ludzi, nie odwrotnie.

Creative commons jak żadna inna instytucja ekonomii współdzielenia spleta nierozzerwalnie utylitarne i idealistyczne motywacje aktywnych na jej forum osób. Początkującym twórcom – czy to artystom, czy informatykom – pozwala zyskać przynajmniej uznanie w środowisku, by zdyskontować je później w sposób czysto komercyjny – praca dodana do wspólnych zasobów nie pozostaje więc ostatecznie bez nagrody. Z drugiej strony korporacje, którym headhunterzy znajdują na *creative commons* nowych pracowników, wzbogacają te zasoby choćby programami w wersji *shareware* i *freeware*, spłacając tym tyleż swój dług społeczeństwu, co zyskując *publicity*, a nawet dyskretnie uzależniając konsumentów od swoich produktów. Krytycy nowego ładu widzą w tych praktykach macki komercyjnego rynku, ich propagatorzy raczej adaptację kapitalizmu do zmian zachodzących w świadomości klientów.

Te otwarte wspólnoty i platformy są znakomitym przykładem kultury dawania i hojności, która napędzała „gospodarkę sieci” w połowie lat 90. XX wieku. Wierzę – wyznaje Gansky – że odegra ona kluczową rolę w wychowaniu następnych pokoleń, zdolnych do wprowadzenia w życie zdrowych innowacji społecznych²⁹.

Nikt nie oczekuje od menadżerów przedsiębiorstw, by zamiast dbać o interes firmy zasilali *creative commons*, ale też nie ma żadnych powodów, by wykluczyć z nich towary dostarczone przez podmioty komercyjne.

Krytycy ekonomii współdzielenia, podobnie jak w przypadku bezpośrednich wymian zapośredniczonych przez platformy, zwracają uwagę na ukształtowane już praktyki. Dla profesjonalnych twórców, którzy wystawiają swoje prace na kanałach YouTube, iTunes czy Spotify (robią to nie tylko osoby prywatne, ale też przedsiębiorstwa) prestiż w oczach publiczności nie może być jedyną nagrodą, skoro – inaczej niż amatorzy – muszą się z nich jeszcze utrzymać. To jeden z niekorzystnych skutków ubocznych rywalizacji profesjonalistów i amatorów, tego samego rodzaju co konkurencja między taksówkarzami i kierowcami Ubera. Inaczej niż w tych dziedzinach na rynku rozrywki obowiązuje zasada „zwycięzca bierze wszystko”, co znaczy, że nieliczne gwiazdy

²⁷ Botsman, Rogers (2010): 59.

²⁸ W rzeczywistości środowisko autorów też wytworzyło już własną hierarchię, niezależną jednak od zewnętrznego statusu, Jemieliński (2013): 174–181.

²⁹ Gansky (2010): 132–133.

pozostawiają w cieniu licznych utalentowanych, ale mniej szczęśliwych artystów³⁰. Ale też tak jak w przypadku transportu czy usług dostawczych, największym beneficjentem idei *free content* są serwisy udostępniające te treści publiczności. Twórcy programów komputerowych, które użytkownik znajduje też głównie dzięki odpowiednim serwisom, są w nieco lepszej sytuacji – zadowolony użytkownik może przychylić się do prośby autora i wesprzeć go materialnie; w każdym razie autor pozostaje na jego łasce.

A jest to zawsze łaska jednostek, a nie całej wspólnoty, wspólnota nie ma bowiem żadnych własnych zasobów, by poratować swych członków (a przewidział je Abramowski w projekcie, o którym była mowa we wstępie). Entuzjaści ekonomii współdzielenia zdają się czasem tego nie zauważać. *Creative commons* nie są tego typu dobrami, o których pisał Hardin w swoim słynnym artykule *The tragedy of the commons*³¹, dowodząc, że czeka je nieuchronna eksploatacja. Dóbr kultury wystawionych na wspomnianych serwisach nie można bowiem wyeksploatować w tradycyjny sposób – film, tekst, utwór muzyczny czy program komputerowy pozostają dostępne bez względu na liczbę ich użytkowników. W przypadku dóbr cyfrowych gromadzonych na serwisach internetowych nie eksploatuje się więc ich samych, ale ich twórców³¹. Zyskują właściciele platform, ale i zyski konsumentów są niemałe – w istocie system pozwala, by liczni korzystali z pracy niewielu. Nawet dla entuzjastów ekonomii współdzielenia nie jest to zdrowy stan rzeczy, bo w ich wizji społeczeństwa każdy ma status mikroprzedsiębiorcy. Dlatego też z nadzieją śledzą rozwój techniczny, licząc, że już w niedalekiej przyszłości cały system gospodarczy, a przynajmniej jego sektor cyfrowy, opierać będzie się głównie na prosumpcji.

VII. PROSUMPCJA

Prosumpcja – jak wszystkie inne instytucje ekonomii współdzielenia – jest tak stara jak przysłowiowy świat. Prosumentem jest ktoś, kto produkuje lub przynajmniej uczestniczy w produkcji tego, co sam konsumuje. Pierwszymi prosumentami byli więc rolnicy – nie potrzebowali rynku, by zaopatrzyć się w środki do życia. Prosumpcja przyszłości nie będzie jednak indywidualna, ale zespołowa – wymusza ją złożoność gospodarki. Modelową formę współczesnej prosumpcji stworzyło już środowisko Linuksa, a właściwie kilku odmian tego systemu operacyjnego, powstałych w opozycji do monopolu wiadomej korporacji. Na serwerach publicznych, obsługiwanych przez profesjonalistów, system ten jest równie popularny jak Windows, ale inaczej niż w przypadku Mozilli, prywatny użytkownik – nawet jeśli zadowolony gotowym zestawem programów dołączonych do systemu – musi go jeszcze zazwyczaj dostosować

³⁰ Slee (2017): 2286–2304.

³¹ Dlatego też, proponują Michel Bauwens i Vasilis Kostakis, należy tak zmienić licencje, aby realizowały zasadę „każdemu według zasług”, a nie „każdemu według potrzeb”; tylko w ten sposób *creative commons* mogą produkować w sposób konkurencyjny wobec kapitalistycznego; Bauwens, Kostakis (2014): 358.

do swoich urządzeń peryferyjnych. Prosumenci Linuksa nie mogą więc być liczni, w zamian – jak wierzą entuzjaści współdzielenia – udało im się stworzyć rozproszoną po całym świecie wspólnotę, honorującą ich indywidualność i autonomię.

Krytycy nie omieszkają zauważyć, że jest to bardzo nostalgiczny obraz; złotą epokę prosumpcji Linux ma już za sobą. Obecnie 80% zmian w jądrze programu dokonują informatycy pracujący dla korporacji chcących przystosować program do własnych potrzeb³². Rynek ze swoją profesjonalizacją eliminuje więc już teraz amatorskich prosumentów. W istocie masowa prosumpcja ma, paradoksalnie, charakter bierny i często nieświadomy – dzięki technologiom identyfikacji konsumenci urządzeń cyfrowych dostarczają ich producentom danych koniecznych do wprowadzania innowacji. Przykładają się tym co prawda do doskonalenia produkcji, ale też odkrywają przed nimi swoje życie. W spektakularny sposób robią to zwłaszcza użytkownicy portali społecznościowych – to dzięki ich „pracy” firma Cambridge Analytica mogła sprofilować wyborców, skierować do nich stosowny komunikat i prawdopodobnie zapewnić Donaldowi Trumpowi zwycięstwo w wyborach prezydenckich w 2016 r. Shoshana Zuboff mówi wręcz o całym systemie, kapitalizmie inwigilacji, dla którego dane klientów są najcenniejszym surowcem. Praktyki ekonomii współdzielenia – nawet takie, jak wyrażanie opinii – ostatecznie służą więc komercyjnemu rynkowi, a ich entuzjaści okazują się „użytecznymi idiotami” kapitalizmu.

Rzeczywiście, wspomniany we wstępie Rifkin, autor wielu książek prognozujących przyszłość, nie ma najlepszej reputacji wśród ludzi nauki. W jego gospodarce krańcowych kosztów zerowych (dzięki bezpłatnej praktycznie energii, recyklingowi materiałów i zautomatyzowanej pracy drukarek) prosumpcja służyć już będzie tylko celom społecznym, a sama praca będzie formą zabawy. Radykalne zmiany w sposobie produkcji przewartościują świadomość ludzi przyszłości, ich energia skieruje się więc – trochę z nudów – w stronę wzajemnej pomocy.

W nadchodzącej epoce głębokie zaangażowanie we wspólnotę współpracy stanie się równie ważne, jak była ciężka praca w gospodarce rynkowej, a gromadzenie kapitału społecznego stanie się równie cenione, jak gromadzenie kapitału rynkowego. Przywiązanie do wspólnoty oraz poszukiwanie transcendencji i znaczenia zaczyna definiować wartość życia, w odróżnieniu od dóbr materialnych³³.

Czy jednak w społeczeństwie dostatku, w którym potrzebne rzeczy będzie można zrobić sobie samemu, znalazłszy tylko odpowiedni algorytm do drukarki, ludzie zechcą cokolwiek ze sobą wymieniać? Czym właściwie mieliby się dzielić, skoro każdy może mieć wszystko? W wizji Rifkina komputery i połączone z nimi urządzenia są ze sobą znacznie bardziej związane niż ludzie; ci muszą tego chcieć, bo żadna zewnętrzna przyczyna ich do tego nie popycha. Dłaczegóż więc większą przyjemność będzie im sprawiać zbiorowe wymie-

³² Slee (2017): 1865.

³³ Rifkin (2016): 147.

nianie się niż indywidualne drukowanie? Alexis de Tocqueville, obserwując młodą republikę amerykańską, odkrył niepokojącą prawidłowość: rzekoma samowystarczalność skłania ludzi do skrajnego indywidualizmu, który – w odróżnieniu od niezależnego od form społecznych egoizmu – nazwał on „błędem umysłu”. Tymczasem prosumenci społeczeństwa przyszłości Rifkina będą od siebie rzeczywiście niezależni, Tocquevillovski indywidualizm stanie się zatem światopoglądem adekwatnym do ich warunków życiowych z wszystkimi tego konsekwencjami. Botsman i Rogers nie sięgają wyobraźnią tak daleko jak Rifkin, mogą więc jeszcze widzieć w pracy – sceptyczny socjolog powie: na szczęście – coś więcej niż zabawę konsumenta. W istocie praca czyni ludzi bardziej odpowiedzialnymi niż sama konsumpcja, jeśli tylko jej produkty będą użytkowane przez innych. O ile bowiem racjonalny konsument w ekonomii współdzielenia nabywa rzeczy potrzebne, o tyle racjonalny producent tworzy wyłącznie takie, których ktoś potrzebuje. Wspólnotowa prosumpcja jest więc skrzyżowaniem tych dwóch racjonalności.

VIII. RYNEK DÓBR WSPÓLDZIELONYCH?

Na wstępie tekstu postawiłem trzy pytania, na które analiza instytucji ekonomii współdzielenia powinna dać choćby warunkowe odpowiedzi. Na pierwsze z nich odpowiedź jest tylko pozornie oczywista. Ekonomia współdzielenia dla jej propagatorów nie jest alternatywnym ładem na miarę wizji Abramowskiego, a jedynie korektą współczesnego kapitalizmu, co otwarcie deklarują Botsman i Rogers:

Konsumpcja wspólnotowa nie jest w żadnej mierze skierowana przeciw biznesowi, produkcji czy konsumentom. Ludzie będą nadal „kupować”, a firmy „sprzedawać”. Niemniej sposób, w jaki konsumujemy, i to, co konsumujemy, już się zmienia. Odchodzimy już od hiperindywidualistycznej kultury, która określa naszą tożsamość i nasze szczęście, opierając je na posiadaniu, i zmierzamy w stronę społeczeństwa opartego na podzielanych zasobach i wspólnotowych nawykach umysłu (*mind-set*); fundamentalne filary konsumpcjonizmu – design, marka i konsumenckie nawyki mentalne będą się więc zmieniać, zmieniać na lepsze³⁴.

Specyficzna to jednak korekta, skoro zmienić ma całą sferę konsumpcji; w popularnych TED Lectures i Rachel Botsman, i Lisa Gansky mówią już entuzjastycznie o rewolucji³⁵. Bo jeśli nawet nie każdy przyszły posiadacz drukarki 3D stanie się dzisiejszym kapitalistą – wizja Rifkina nie musi się przecież spełnić – wspólnotowa konsumpcja na masową skalę tak zmniejszy globalny popyt, że nie zrekompensuje go zapotrzebowanie na nowe produkty, dostępne zrazu dla ludzi zamożnych. Co więcej, ta rewolucyjna zmiana w zakresie konsumpcji nie wymaga bynajmniej żadnej formy ascezy, której trudno spodziewać się po współczesnych konsumentach – będą oni korzystać nawet z dóbr

³⁴ Botsman, Rogers (2010): 181.

³⁵ <https://www.ted.com/talks/lisa_gansky_the_future_of_business_is_the_mesh>, < https://www.ted.com/talks/rachel_botsman_the_currency_of_the_new_economy_is_trust?language=pl>

luksusowych³⁶, jeśli tylko nie mają nic przeciwko temu, by z tych samych dóbr korzystali także inni. Ich gotowość do współdzielenia rzeczy bez posiadania ich na własność (równoznaczna z odrzuceniem koncepcji materialnych dóbr statusowych) prowadzi już jednak prostą drogą do postwzrostu – i do końca kapitalizmu, jaki znamy.

Ale też cyfrowa gospodarka – o czym przekonani są krytycy ekonomii współdzielenia – nie musi bynajmniej sprzyjać temu typowi konsumpcji. Na drugie pytanie oni sami odpowiedzą więc zdecydowanie przecząco: rynek nie tylko nie będzie tolerował niezależnego obrotu dobrami, ale pełnej komercjalizacji podda istniejące praktyki, sam zaś wytworzy podobne, tyle że już w pełni komercyjne. Rzeczywiście, niemal wszystkie sztandarowe instytucje ekonomii współdzielenia są już obecnie, bez względu na swoje początki, organizacjami *for profit*, czego korzystający z ich usług mogli skądinąd nie zauważyć. To jednak, co trzeba podkreślić, bynajmniej nie martwi wizjonerów nowego ładu. Nawet jeśli z pomocą platform internetowych rodzi się nowa klasa milionerów, zyski czerpią z nich przecież wszyscy użytkownicy, całe społeczeństwo i cała ziemia. Tylko radykałowie – utopiści, którzy chcieliby zbudować społeczeństwo obok rynku – nie mogą przeboleć, że w praktyce ekonomii współdzielenia motywy idealistyczne ustępują utylitarным³⁷. Realiści natomiast nie mają wątpliwości, że wymiany podejmowane z motywów czysto pragmatycznych prowadzą do tych samych błogosławionych skutków: czynią gospodarkę bardziej przyjazną konsumentowi, przyczyniają się do spójności społecznej i pozwalają na bardziej ekologiczne wykorzystanie zasobów planety. O ofiarach tej rewolucji – bo każda rewolucja przynosi przecież ofiary – o których przypominają krytycy współdzielenia, jego entuzjaści będą oczywiście milczeć.

Paradoksalnie, krytycy dowodzący, że rynek zawłaszcza instytucje współdzielenia, narzucając im swoją komercyjną logikę, mogą nawet zgodzić się z ich entuzjastami, że obecny system oparty na wyłącznej własności ustąpi miejsce takiemu, w którym pieniądź wyznacza „jedynie” dostęp do pożądaných dóbr. Już ponad 20 lat temu Rifkin (sic!) przestrzegał przed nową kulturą hiperkapitalizmu, „w której płaci się za każdą chwilę życia”³⁸. W istocie instytucje ekonomii współdzielenia okrzepły na rynku, a przedsiębiorstwa komercyjne imitują wypracowane przez nie modele sprzedaży i świadczenia usług. Czy także każdy posiadający dostęp do sieci jest już potencjalnym „mikroprzedsiębiorcą”, to znaczy ma szansę zwiększyć swój regularny dochód dzięki niewykorzystanym jeszcze zasobom? To obracanie wszystkiego w zasób jest dla krytyków ekonomii współdzielenia symptomatyczne.

Obietnica stworzenia alternatywy bardziej ludzkiej od świata korporacji przynosi w zamian kapitalizm bardziej surowy: z deregulacją, nowymi formami roszczeniowego konsumpcjonizmu i prekariatem na wielką skalę³⁹.

³⁶ Nawet jeśli niektórzy sympatyzujący z ekonomią współdzielenia badacze widzą w niej zwiastun społeczeństwa postkonsumpcyjnego, Cohen (2105).

³⁷ Belk (2014): 10.

³⁸ Rifkin (2003).

³⁹ Slee (2017): 2764.

Cieszyć ich natomiast musi to, że rządy i lokalne władze wielu krajów traktują platformy internetowe jak normalne przedsiębiorstwa komercyjne i starają się wymusić na nich stosowne regulacje, począwszy od przestrzegania warunków uczciwej konkurencji. Jeśli więc przyszłością kapitalizmu jest rzeczywiście komercyjne współdzielenie, zarówno dóbr cyfrowych, jak i czysto fizycznych, to już dziś wystarczająco dramatycznie brzmi pytanie, czy przyniesie ono wzmocnienie słabych, czy przeciwnie – wzmocni już silnych, a nawet najsilniejszych. W tej kwestii entuzjaści nowego ładu i jego krytycy mają zupełnie rozbieżne poglądy.

- Abramowski, E. (1965). *Filozofia społeczna. Wybór pism*. Warszawa.
- Abramowski, E. (2009). *Braterstwo, solidarność, współdziałanie. Pisma spółdzielcze i stowarzyszeniowe. Wyb. i oprac. R. Okraska. Łódź–Sopot–Warszawa*.
- Becker, J. (2017). *Im mniej, tym więcej*. Tłum. Wiesław Marcysiak. Kraków.
- Belk, R. (2014). Sharing versus pseudo-sharing in Web 2.0. *Anthropologist* 18(1): 7–23.
- Botsman, R., Rogers, R. (2010). *What's Mine is Yours. How Collaborative Consumption Is Changing the Way We Live*. London.
- Cohen, M.J. (2015). Toward a post-consumerist future? Social innovation in an era of fading economic growth, [w:] L.A. Reisch, J. Thøgersen (eds.), *Handbook of Research on Sustainable Consumption*. Cheltenham, UK–Northampton, MA, USA: 426–442.
- Gansky, L. (2010). *The Mesh: Why the Future of Business Is Sharing*. New York.
- Jemielniak, D. (2013). *Życie wirtualnych dzikich. Netnografia Wikipedii, największego projektu współtworzonego przez ludzi*. Warszawa.
- Kopytoff, I. (2003). *Kulturowa biografia rzeczy – utowarowienie jako proces*. Tłum. E. Klekot, [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje. Wyb. i przedm. M. Kempny, E. Nowicka*. Wydawnictwo Naukowe PWN: Warszawa: 249–274.
- Martin, Ch.J. (2016). The sharing economy: a pathway to sustainability or a nightmarish form of neoliberal capitalism? *Ecological Economics* 121(C): 149–159.
- Mauss, M. (2001). *Szkic o darze*. Tłum. M. Król, K. Pomian, J. Szacki, [w:] M. Mauss, *Socjologia i antropologia*. Warszawa.
- Bauwens, M., Kostakis, V. (2014). From the communism of capital to capital for the commons: towards an open co-operativism. *TripleC* 12(1): 56–65.
- Srnicek, N., Williams, A. (2016). *Inventing the Future: Postcapitalism and the World without Work* (revised and updated edition). London–New York.
- Rifkin, J. (2003). *Wiek dostępu. Nowa kultura hiperkapitalizmu, w której płaci się za każdą chwilę życia*. Tłum. E. Kania. Wrocław.
- Rifkin, J. (2016). *Spółczesność krańcowych kosztów zerowych. Internet przedmiotów, ekonomia współdzielenia, zmierzch kapitalizmu*. Tłum. A.D. Kamińska. Warszawa.
- Schor, J.B., Connor, F., Carfagna, L.B. (2016). Will Attwood-Charles, Emilie Dubois Poteat, Paradoxes of openness and distinction in the sharing economy. *Poetics* 54: 66–81.
- Slee, T. (2017). *What's Yours is Mine: Against the Sharing Economy*. New York.
- Śledziwska, K., Włoch, R. (2020). *Gospodarka cyfrowa. Jak nowe technologie zmieniają świat*. Warszawa.
- Waśkiewicz, A. (2020). *Ludzie – rzeczy – ludzie. O porządkach społecznych, w których rzeczy łączą, a nie dzielą*. Kraków.
- <<https://www.national-geographic.pl/artukul/rzeczy-stworzone-przez-nasza-cywilizacje-wazaj-wiecej-niz-wszystkie-formy-zycia-na-ziemi>> [dostęp: 22.02.2021]

CONSUMER REVOLUTION? THE SHARING ECONOMY AS A NEW VISION
OF THE SOCIAL ORDER

Summary

Uber, Airbnb, CouchSurfing, Netflix, electric scooters: all of these have become part of our daily lives, just as Allegro.pl, Amazon.com and other network economy businesses already have. Even so, according to their promoters they are a harbinger of a new order. For the market economy, with its anonymous market, sharing economy practices are to be what institutions of direct citizen influence on political decisions are to representative democracy. The economy will at last begin to fulfil actual human needs instead of producing superfluous things on a mass scale. The Earth's devastation and the wasteful exploitation of its resources will cease. Old pre-capitalist economy institutions, spread all over the globe by means of the Internet, will empower the people marginalized by the market and reconstruct the communities weakened by it. Trust will be the greatest capital at people's disposal, both in the local and global exchange of things and services. I do not estimate how realistic this promise is; all I do is present, from the perspectives of both sharing economy advocates and its critics, the specific institutions (in the sociological sense) meant to deliver on it. In the summing-up I highlight the ambivalence towards the market economy that the very idea of sharing itself is burdened with, and consequently, the ambiguity of its self-professed mission: is to be a mere correction to the present-day form of capitalism or an alternative to it?

Keywords: sharing economy; network, bartering; lending; renting; bazaar; creative commons; presumption; trust; ecology

